

Wzlot Seraficki

R. III.

Nr 7(21) Lipiec-sierpień 1937

Miesięcznik redagowany przez kleryków OO. Kapucynów w Krakowie

T R E Ś Ć   N U M E R U

Skład redakcyjny: fr. Fidelis, red.
fr. Wenanty, człon. kom. lit.
fr. Edward, " " "
fr. Zdzisław, " " "
fr. Przemysław, sekr. Red.

fr. Hilary - wszystkie napisy i ozdoby wewnętrzne numeru.
fr. Włodzimierz, fr. Achilles i fr. Wiesław - wykonali technicznie całość na powielaczu "Ormig".

O D B I T O   J A K O   R Ę K O P I S

Ojciec Święty do młodzieży

..."Tysiące języków głosi wobec was Ewangelię, której Ojciec w niebiesiech nie objawił. Tysiące piór pisze w służbie pozornego chrześcijaństwa, które nie jest chrześcijaństwem Chrystusowym. Prasa i radio zalewa was dzień po dniu twórczością wrogą wierze i Kościołowi i zaczepia bezwzględnie i bez uszanowania właśnie to, co wam powinno być wzniosłe i święte.

..."Nikt nie ma zamiaru utrudniania młodzieży niemieckiej drogi do urzeczywistnienia prawdziwej wspólnoty narodowej, uprawiania szlachetnego poczucia wolności, do szczerego patriotyzmu...Dlatego wołamy do tej młodzieży: śpiewajcie swoje pieśni wolnościowe, ale nie zapominajcie przy tym, że prawdziwą wolnością jest wolność synów Bożych! Nie dozwólcie, aby szlachetne piętno tej niezastąpionej wolności umarniało w okowach niewoli grzechu i pożądliwości. Kto śpiewa pieśń wolności dla ojczyzny ziemskiej, nie powinien przez niewierność stać się zbiegiem i zdrajcą wobec Boga, Kościoła i ojczyzny wiecznej. Dużo mówi się wam o heroicznej wielkości, przeciwstawiając ją świadomie i niesłusznie pokorze i cierpliwości Ewangelii. Czemu zamilcza się przed wami, że w walce moralnej zachodzi bohaterstwo? Że zachowanie czystości chrztu św. stanowi czyn heroiczny, który w dziedzinie religijnej i przyrodzonej winien spotkać się z takim uznaniem, na jaki zasługuje. Dużo mówi się wam o słabościach ludzkich w dziejach Kościoła, Czemu zamilcza się przed wami wielkie czyny widniejące nad szlakiem Kościoła poprzez wieki, czemu milczy się o świętych, których Kościół ze siebie wydał, czemu milczy się o błogosławieństwie, które wypłynęło dla kultury zachodniej z żywotnego zjednoczenia Kościoła a waszym narodem?

..."Spodziewamy się, że wierząca młodzież katolicka ...nie da się zwyciężyć złemu, raczej złe dobrem zwyciężyć usiłuje /Rzym. 12,21/, że najwyższą jej i najświętsza ambicja polegać będzie na zdobyciu wieńca zwycięstwa na bieżni żywota wiecznego /1 Kor, 9, 24 n./.

/Fragmenty z encykl. o hitleryźmie/

"MIT BRENNENDER SORGE"

Od kilku lat toczy się w Niemczech rewolucja religijna. Zdaniem ks. Michalskiego /Przegl. Powszech. 1934/, różni się ona od rewolucji bolszewickiej tylko tym, że w Rosji starano się religię wykorzenić, a tu wymienia się ją. Mianowicie Niemcy hitlerowskie jako "Trzecia Rzesza" weszły na drogę "uzgadniania" -Gleichschaltung. Bez większej trudności "uzgodniły"władzę administracyjną i polityczną w różnych częściach kraju, następnie rozwiązały Centrum katolickie, wytępiwszy oczywiście uprzednio wszelkie organizacje międzynarodowe jak komunistów, socjalistów itd.Po usunięciu żydów zabrały się do "uzgadnian" religijnych. W tym jednak czasie doszedł do skutku konkordat ze Stolicą Apostolską /lipiec 1933/. Rząd Hitlera przyrzekł zupełną swobodę rozwojowi Kościoła katolickiego w Niemczech. Ojciec Święty poszedł tu jak mógł najdalej na rękę rządowi. 32 artykuł zakazywał udziału duchowieństwa i zakonników w partiach politycznych oraz działalności na rzecz tych partii. Stolica Ap. chciała wszelkimi sposobami zapewnić pokój wyznawcom katolicyzmu. Pokoju jednak nie osiągnięto. Hitleryzm bowiem zaczął realizować swoje poglądy,budując wszystko na zasadzie rasy i krwi.

Twórcą, a raczej realizatorem, rasizmu jest Adolf Hitler. Człowiek nie wykształcony, lecz bardzo zdolny i umiejący patrzeć na życie. Wychowany pod kierunkiem Schönerera /vide Krotowski - Przegląd Powsz.,1934/ w szowiniźmie wszechniemieckim,jako prosty robotnik poznał we Wiedniu słabe strony parlamentaryzmu i demokracji, wyzysk mas robotniczych i niesumienność żydów. W 1912 r. przeniósł się do Monachium. Piękno linii, barw i dźwięków robi na nim wielkie wrażenie, a ład działa nań kontrastowo w porównaniu z zamieszaniem wiedeńskim. Wyciąga więc wniosek, iż tylko rasa czysta germańska tworzyła kulturęprawdziwą i ona powinna zapanować nad innymi,lecz

by zwyciężyć powinna zachować swą czystość. W budowie państwa wszechniemieckiego podejmuje głoszony dawniej "Drang nach Osten". Poglądy te sformułował w "Mein Kampf" w czasie pobytu w więzieniu w r.1925.Partię narodowo - socjalistyczną stworzył w Monachium 1919 r. Okazał się tu genialnym organizatorem i demagogiem, tak że opanował wkrótce miasto a potem całe Niemcy. Na pole religijne skierowali rasizm pomocnicy Hitlera, jak Ernest Krieck, Bergmann oraz obecny naczelnik propagandy Rosenberg.

E. Krieck nazywa światopogląd Trzeciej Rzeszy "realizmem narodowo - heroicznym" /ks. Michalski Przegl. Powsz. 1934 "O wychowaniu narodowo socjalistycznym"/. Ma on swoją oś /obecnie Hitler/, dwie idee ogniskowe, ideę szczytową oraz własną tablicę duchowych wartości. W dwóch ogniskach znajduje się idea krwi i idea gleby ojczystej. W krwi mieszka przeszłość, rasa, konstytucja a więc z niej rodzi się los i charakter każdego człowieka. Z gleby ojczystej idą siły żywotne na jednostki i narody. Religia wy - prowadza się z pędu życia, który idzie z krwi i przez religię zdąża ponad siebie, by z góry wprowadzić do siebie nowe siły. Pęd religijny wypowiada się w poezji, wyrażając w niej swą doktrynę, która potem gromadzi koło siebie przekonania całej rasy w sposób spontaniczny, gdyż sama zrodziła się z głębin rasy. Filozofia dziejów - według Kriecka - to walka dwóch duchów, własnego i obcego, germańskiego i chrześci - jańskiego. Duch germański wychodzi z natury i na naczelnym miejscu na tablicy duchowych wartości stawia honor; chrześcijaństwo zaś każe naturę gnębić jako źródło grzechu, głosząc ideał mnicha. Wypowiada więc /w dziele "Menschenformung"/ walkę chrześcijaństwu i wszelkiej religii przyjmującej Boga transcendentalnego, gdyż takie zapatrywanie jest niezgodne z duchem germańskim. Obecnie ma panować heroiczny typ religijny wywodzący się z twardej rzeczywistości, z rasy i krwi, by w służbie dla narodu stać się żołnierzem czy robotnikiem, przyjacielem czy wrogiem.

Bergmann idzie dalej. Nie duch stworzył mate - rię, lecz materia ducha, nie Bóg stworzył człowieka na swe podobieństwo, lecz człowiek stwarza Boga na swoje; z przyrody pochodzą wszelkie świętości, z któ-

rych największe to naród i życie duchowe człowieka. A więc Bóg transcendentalny jest tylko wytworem umysłu ludzkiego. Chrześcijaństwo wniosło w szczepy germańskie ideę rozkładową uzależniając zbawienie od obcej interwencji a nie od własnych sił.

Te i tym podobne teorie spopularyzow-ał Rosenberg w fascynującej książce pt. "Niemiecki mit XX wieku". Były cztery mity: jeden kościelny, katolicki, który mówi o zastępstwie Chrystusa na ziemi przez papieża, drugi żydowski, głoszący ideę narodu wybranego, trzeci Lutra, który przywiązał się niewolniczo do Biblii, ostatni wreszcie liberalny. Wszystkie muszą ulec dzisiaj mitowi niemieckiemu, który na ołtarzach stawia heroiczny ideał, ponieważ ten mit zrodził się z szlachetnej rasy i krwi nordyjskiej. Sięga on korzeniami do XV wieku, gdy mistrz Eckhart wypowiedział swe myśli o szlachetności krwi i zbuntował się przeciw wszystkiemu co obce, przeciw Rzymowi. Nie może być zgody między nowym mitem a kościołami chrześcijańskimi, bo"ten wyrasta z wolności, z kultu krwi i idei obowiązku, zaklętych w germańskiej rasie, a kościoły wzniosły na swe sztandary miłość jako hasło naczelne; nie ma zgody, gdyż miłość zatruwa krew przez współczucie dla tego, co słabszem a naród niemiecki potrzebuje dla swego życia przestrzeni, więc mieczem i pługiem zdobędzie nowe ziemie". /ks.Michalski - "Nieznanemu Bogu"/. Każda idea międzynarodowa osłabia rasę a więc należy stworzyć reli-gię narodową. "Jezusowi należy się cześć, lecz może on być wzorem dla narodu niemieckiego przez swoje życie, przez porywające słowo, przez przepędzenie przekupniów z świątyni, a nie przez cierpienie i krzyż.Krzyże należy usunąć, a na ich miejsce wprowadzić surowe posągi wojennych triumfów. Raz trzeba skończyć ze Starym Testamentem i jego wyznawcami.

Czynniki rządowe oficjalnie nie wprowadzają w życie tych koncepcji, lecz dają ch-ętne placet na ich szerzenie się. W ostatnich latach powstał w Niemczech "Reichenskirche" z "Biskupem Rzeszy" Müllerem na czele. Spoczątku opowiedział się przy wierności dla Lutra, lecz wkrótce wprowadził paragraf aryjski, zasadę wodzów w kościele, lojalność na ambonie wobec Hitlera, a w końcu usunięcie Starego testamentu i krzyżów, oraz takie oczyszczenie Nowego Testamentu, iżby postać Chrystusa nabrała cech heroicznych. Ku

czemu zdąża ten kościół, wykazują jasno słowa pomocnika "Biskupa Rzeszy": "Chrystus nie jest synem bożym w grubym sensie biblijnym. Bóg objawił mu się w podobny sposób jak A. Hitlerowi... Wyrzekłem się radykalnie wszystkiego, wszelkiej teologii, wszelkiego wyznania, wszelkiego kościoła, wszelkiej biblii, by stanąć przed Bogiem z potężną wiarą, iż On może wszystko odnowić" /za Przegl. Powsz. 1937/. Rosenberg zaś wprowadza zamiast czci Boga cześć ideału heroicznego, święta herosów, pielgrzymki do miejsc skropionych krwią wyznawców Hitlera itd., czyli neo - poganizm w pełnym znaczeniu.

Opozycję religijną kościołów chrześcijańskich zwalcza się w różny sposób. Z protestantami nie liczono się wiele. Po kilku próbnych i ostrych walkach okazało się, iż sekty protestanckie nie są zdolne wytrzymać próby czasu i wchłaniają dosyć posłusznie zgubne hasła neo - poganizmu. Inaczej przedstawia się sprawa z katolicyzmem. Tworzy on w Niemczech grupę silnie zorganizowaną a prócz tego ma za sobą opinię całego świata oraz oparcie w konkordacie. Mimo to rząd skierował nań wszystkie swoje siły, by go nagiąć do własnych celów. Rząd rzekomo nie sprzeciwia się religii katolickiej, lecz - jak się wyraża - "Musi zwalczać tzw. politischer Katholizismus, tzn. sprzeczne z konkordatem wkraczanie kleru i organizacji katolickich na teren akcji, do której państwo tylko ma mieć prawo" /Przegl. Powsz. r.1937/. Pod tą pokrywką toczy się walka przede wszystkim o młodzież, którą rząd przemocą chce wcielić w szeregi "Jugend Hitler" wrogo ustosunkowanej względem Kościoła. Coraz większy kaganiec nakłada się na prasę katolicką, utrudnia się porozumienie się biskupów ze Stolicą Apost., zmniejsza się wpływ duchowieństwa na wiernych, coraz więcej księży dostaje się do więzień lub obozów koncentracyjnych, dochodzi wreszcie do tego, że więzi się biskupa miśnieńskiego Piotra Legge podczas wizytacji kanonicznej. Prasa hitlerowska coraz wyraźniej występuje przeciw katolicyzmowi szydząc z niego jako z religii słabych, gloryfikującej żydów. Zachęca katolików o niemieckim sercu do odstępstwa od "polityki Watykanu". Przez tę prasę zwalcza się obecnie wszelką wyznaniowość religijną, gdyż ona rozsadza spójnię narodową; potrzeby duchowe ma zastąpić Ojczy-

zna czyli "mistyczna ofiara totalnej jednostki dla dobra narodowego państwa" /Przegl. Powsz. 1937/. Każą studentom wypisywać na legitymacjach "Konfessionslos" czyli bezwyznaniowy, bo - jak mówi Baldur v.Schirach - "nie ma prawdziwej społeczności bez religijnego poczucia, lecz religijne poczucie obejdzie się bez religijnego wyznania". Tę samą laicyzację szerzy się w szkole, która przy końcu roku w zupełności ma być przebudowana według światopoglądu narodowo - socjalistycznego. Toteż katolicyzm w Niemczech wszelkimi siłami broni swych praw. Zagranica zarzuca mu, że idzie na ustępstwa i odgrywa tylko rolę biernego widza. Wrrzeczywistości jest inaczej. Jako dowód negatywny wystarczy stwierdzić iście szatańską zapalczywość prasy hitlerowskiej, z jaką zwalcza działalność katolików. Głos kard. Faulhabera oraz biskupów zebranych w Fuldzie wykazuje jasno, jaką drogą idą katolicy w Niemczech: praca dla państwa, lecz nie ustępstw w sprawach wiary, oraz utrzymynie wpływu na młode pokolenie, o które obecnie toczy się zażarta walka.

W takiej to chwili odezwał się Ojciec Święty zabierając głos w tej sprawie w encyklice "Mit brennender Sorge", "O położeniu Kościoła katolickiego w Rzeszy niemieckiej", skierowanej do całego społeczeństwa katolickiego w Niemczech. W zasadzie jest to tylko przypomnienie elementarnych podstaw wiary katolickiej, lecz sam fakt przypominania mówi, iż wiara ta znajduje się w wielkim niebezpieczeństwie. Równolegle z przypominaniem zasad i właściwych pojęć oBogu, Chrystusie, Kościele, prymacie, odkrywa Papież w krótkich lecz jasnych słowach błędy szerzące się w Niemczech, na które Rząd daje cichą aprobatę. Szczególny nacisk kładzie czcigodny Autor na okrutny fatalizm krwi i rasy, głoszony przez zwolenników neo - poganizmu, przestrzega, by rasy lub jednostki czy innej wartości społecznej nie wynosić do godności nadnaturalnej, by zachować całe Objawienie tzn. Stary Testament i Nowy, nieskażony. Dalej przypomina rolę Kościoła katolickiego i jego naturę jako instytucji Bożej, złożonej z ludzi. Instytucja sama jest święta, lecz ludzie są różni, dlatego nie należy potępiać instytucji, gdy się widzi niektóre złe jej członki."Nie wystarczy być członkiem Kościoła, trzeba być żywym

członkiem tego Kościoła - w duchu i w prawdzie". A więc katolika powinien cechować dynamizm w zachowa - niu i szerzeniu Kościoła, bo tylko wtedy "chrześci - jaństwo będzie mogło i będzie musiało być wzorem i przewodnikiem świata". W ciężkich chwilach, jakie nastają, gdzie "ukrytym lub jawnym przymusem, zastraszeniem, groźbą szkód gospodarczych, zawodowych i innych wywiera się na wiernych katolików nacisk w kierunku występowania z Kościoła jako zasłużonej formy wobec obecnego państwa" napomina Namiestnik Chrystusowy katolików, by pamiętali o tym ostrzeżeniu Zba - wiciela: "Kto by zaparł się mnie przed ludźmi, tego zaprę się przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech". Chodzi tu bowiem o rzeczy najwyższe, do których po - zostaje jedyna droga: bohaterska wierność Chrystusowi. Kościół narodowy jest "jawnym odszczepieństwem i zaprzeczeniem Kościoła Chrystusowego, skierowanego do całego świata, zbudowanego na opoce Piotrowej, który jeden cieszy się obietnicą kierownictwa przez Ducha Świętego.

W dalszym ciągu wykazuje Ojciec Święty błędne używanie wyrazów świętych. Objawienie bowiem to nie podszepty rasy i krwi; nieśmiertelność nie jest nieustannym współżyciem w istnieniu narodu; pokora da się pogodzić ze zmysłem bohaterskim, nauka o grzechu pierworodnym i odkupieniu jest dogmatem wiary; łaska nie sprzeciwia się niemieckiemu charakterowi, a krzyż Chrystusów winien pozostać sztandarem moralnej wielkości i siły.

Zasady moralności muszą się opierać na prawdzi - wej i nieskażonej wierze w Boga, a więc kto opiera je na zmiennych poglądach subiektywnych, otwiera na oścież bramy siłom rozkładowym. W rozdziale o prawie przyrodzonym określa Ojciec chrześcijaństwa stosunek państwa do jednostki. "Społeczność ustanowił Stwórca jako środek pełnego rozwoju sił osobowych i spo - łecznych, z których jednostka powinna korzystać dla dobra własnego i ogółu, biorąc od niego i dając mu dobro społeczne ostatecznie ustala się i wyłania z natury ludzkiej, przeto państwo nigdy nie może dzia - łać przeciw przyrodzonemu prawu jednostki. Kardynalnym prawem jednostki jest prawo wyznawania swej wiary i ujawniania jej, oraz prawo wychowania dzieci w duchu prawdziwej wiary. Potem zwraca się Namiestnik

Chrystusowy do młodzieży. Jest to najbardziej czułe miejsce, o które walczą zażarcie obie strony. Ojciec Święty współczuje z prześladowaną młodzieżą katolicką, lecz jeśli koniecznie musi należeć do antyreligijnej organizacji "Hitler - Jugend", to powinna stanowczo domagać się oczyszczenia jej z wszelkich przejawów wrogich wierze i Kościołowi. Wolno jej śpiewać pieśń wolności, uprawiać kulturę ciała, lecz nie wolno zapominać o duszy nieśmiertelnej, o święceniu dnia niedzielnego, które często gwałcono. Kapłanów i zakonników zachęca Ojciec Święty, by w tak ciężkich czasach podwajali siły do życia nienaganego, do bezinteresownej i czynnej miłości, służenia prawdzie i zwalczania błędu. W końcu zwraca się Ojciec Święty do świeckich, a szczególnie do rodziców, by dzielnie stali przy swoich prawach przyrodzonych dotyczących wychowania dzieci według przykazań Bożych. Jedynym życzeniem i celem tego listu jest pragnienie, by Niemcy wróciły na drogę religijnej wierności.

Taka jest mniej więcej treść odezwy papieskiej. Jak słusznie zaznacza Następca św. Piotra każde słowo jest tu odważone, by nie powiedzieć za mało i nikogo nie obrazić, tak że poruszone są tylko kwestie najbardziej bolesne i to w słowach pełnych miłości i żalu.

Mimo to dają się zauważyć ze strony rządu oburzenia i skargi, jako by mu się stała wielka krzywda. W rzeczywistości list ten zrobił wielkie wrażenie nietylko z zewnątrz ale i wewnątrz państwa, gdyż ukazał we właściwym świetle wiele spraw na pozór niewinnych. Rząd hitlerowski podobno nie chce zrezygnować ze swej polityki względem Kościoła, co więcej, zapowiada otwartą walkę z katolicyzmem. Że Stolica Ap. nie ustąpi, to pewne. A więc dla katolików w Niemczech mogą nadejść czasy gorsze od Neronowych i Dioklecjanowych, bo złość XX wieku ma do pomocy dorobek cywilizacyjny oraz wyrafinowaną przewrotność.

fr. J.

STUDIA NAD FRANCISZKANIZMEM

III

Nie małe zasługi na polu studiów F ranciszkańskich położyli Bracia Mniejsi Konwentualni. Pierwszy i główny ich wysiłek w zebraniu i opublikowaniu źródeł historycznych. Każdy rozumie, że dopóki dokumenty pozostaną zagrzebane w archiwach lub rozprószone po książkach, dotąd praca uczonego będzie niewdzięczna, a wyniki jej bardzo ograniczone, niedokładne, nieraz wprost fałszywe, a przez to nigdy nie definitywne. Na to więc zwrócili najpierw uwagę Konwentualni. Z pewnością Zakon Konwentualnych nie może iść w porównanie z Braćmi Mniejszymi z Quaracchi, z braku podobnego centrum kultury franciszkańskiej, z drugiej jednak strony poszczególni uczeni Konwentualni w swych wydawnictwach ściśle krytycznych uprzedzili Braci Mniejszych o jakie półtora wieku.

Spośród wydawców źródeł pierwszy w czasie i jeden z pomiędzy pierwszych w zasługach wsławił się P. Giacinto Sbaraglia /1687 - 1764/, pochodzący z okolic Forli. "Nic leżało mi bardziej na sercu od początku moich studiów, nad szukanie prawdy, wyznaje sam; widząc błędy w publikacjach, postanowiłem nie tworzyć rzeczy nowych, lecz dokładnie poprawić drugich". Stąd to jego troska o najbardziej możliwie krytyczne wydanie źródeł. Zostawił szereg rękopisów, wiele z nich zostało wydanych. Tu trzeba wspomnieć o dwóch jego dziełach: cztery pierwsze tomy "Bullarium Franciscanum" od r. 1219 do 1303.

T.I /1218-1254/, Romae, 1759, in fo.XLIV pag.798.
T.II /1254-1264/,ibi,1761,in fo.XXVIII,pag.595.
T.III /1264-1287/,ibi,1765, in fo.XVI, pag.613.

Czwartego tomu nie mógł przejrzeć P. Sbaraglia,zebrał tylko materiał, z czego inni teologowie Zakonu wydali:

T.IV /1288-1303/,ibi, 1768,in fo. XXVII, pag.604.-

W r. 1780 P. De Latera, Br. Mniejszy obserwant wydał:"Ad Bullarium Franciscanum P. H. Sbaraglae supplementum, praeviis animadversionibus in notas eiusdem

Sbaralese illustratum", Romae 1780, in fo. XXIV,pag. 174 - 260, /uwagi dyktowane przez ducha polemiki/. - W"Bullarium Franciscanum" P. Sbaraglia ogłasza drukiem wszystkie bulle i dekrety kurii papieskiej skierowane do Zakonu, prowincji, klasztorów, czy poszczególnych członków Zakonu Braci Mniejszych w ciągu XIII wieku. - Drugie dzieło P. Sbaragli wielkiej wagi dla nas jest: "Suplementum et castigatio ad Scriptores Trium Ordinum S. Francisci a Waddingo aliisve descriptos". Opus postumum, Romae, 1806, in fo. VIII,pag. 734 + C VIII. Wydaniem zajął się współbrat zakonny P. Stefano Ronaldi. Nowe wydanie zapoczątkował Attilis Nardecchia z dodatkami T. Accurti'ego /vol.I,Romae, 1908, in fo. p. 386, litery A - H; vol.II, ibi in fo. IV, pag. 394, litery I - Q; resztą wydania zajęli się Bracia Mniejsi, co wnet spodziewamy się uskutecznią/.

Na tym samym polu wydawnictw źródeł podobnie zasłużył się wyżej wspomniany P. Rinaldi. On pierwszy wydał Żywot Św. O. Franciszka w opracowaniu Tomasza z Celano /Seraphici viri S. Francisci Assisiatis Vitae duae auctore B. Toma de Celano eius discipulo, quarum una ad fidem ms. recensita, aletera nunc primum prodit Romae, 1806,in 8-o - XIV, 286; por.wydanie O. D'Alençon, pag. LXIX s./. Wydał również według nowego manuskryptu Legendę o życiu św. Franciszka Trzech Towarzyszów /Pesaro, 1831/.

W tym samym kierunku pracuje prawie nam współczesny O. Konrad Eubel, bawarczyk /1842 - 1923/.Niestrudzony ten historyk zajmuje się głównie średniowiecznymi dziejami Kościoła, a na jej tle studjuje historię Zakonu, korzystając z bogatych dokumentów archiwów niemieckich i watykańskich /por. Fraziskanische Studien, 5, 1918, p. 307 - 323; Miscellanea Fracescana, 20, 1921, p. 28 - 31; Commentarium Ord. Min. Convent., 11, 1923, p. 22 - 26/. - Owocem tych poszukiwań są monografie poszczególnych osób, wypadków, klasztorów niemieckich /np.Würzburg, Speier, Schwaebisch-Gmünd etc./. Na uwagę zasługuje "Geschichte der Oberdeutschen /Stassburger/ Minoriten Prowinz", Würzburg, 1886, in 8-o p. 408, z jak najbogatszą dokumentacją.

Najważniejsze jednak są trzy jego wydawnictwa źródeł: "Provinciale Ordinis Minorum"; Trzy nowe to-

my Bullarium Zakonu /1303 - 1431/; "Epitome et Supplementum do czterech tomów "Bullarium" O. Sbaragli.

1. "Provinciale" Ordinis Minorum vetustissimum, ad Claras Aquas, 1892, in 4-o p. 92, jest to dokument z połowy czternastego w., używany już przez Waddinga i O. Righini O. M. Conv.; wyliczone są w nim prowincje, wikariaty i konwenty /kustodie/ wraz z imionami sławniejszych braci, którzy w nich byli zmarli.

2. Wydawnictwo "Bullarium" zostało przerwane ze śmiercią O. Sbaragli. Po długiej wiekowej przerwie /okres kasaty zakonu i inne trudności/ Zakon zabiera się znów do rozpoczęcia dzieła. Powołany do tego O. Eubel /1887/, będąc zarazem penitencjariuszem bazaliki św. Piotra w Rzymie, w ciągu 15 lat przegląda dokładnie "Regesta Pontificum" w archiwum watykańskim nie pomijając innych archiwów zakonnych i ostatecznie wydaje w trzech tomach bulle odnoszące się do historii Zakonu, a obejmujące okres 130 lat /1303 - 1431/. Są to lata najbardziej niejasne w naszej historii i najmniej studjowane, lata walk spirytualnych, lata schyzm w łonie Kościoła i Zakonu a zarazem lata przygotowania do "Obserwancji". W dziele oprócz wielkiego znaczenia historycznego dokumentów /zaznaczonych numerami 1080, 1506, 1900/, z których korzystał O. Eubel, cenne są własne uwagi Autora.

T.V /1303-1334/,Romae typis Vaticanis, 1898, in fo. XLII p. 643.W dodatku odbite jest na nowo "Provinciale vetustissimum" i załączona jest lista braci wyniesionych do godności kościelnych od r.1223 do 1334 /nr.275/.

T.VI /1335-1378/,ibi,1902,LIV,p.687.W dodatku załącza dwa dokumenty zawierające procesy przeciwko niektórym Braciom Mniejszym /r.1337/,"Constitutiones Farineriae"/1354/ i braci wyniesionych do godności kościelnych /nr.248/.

T.VII /1378-1431/,ibi,1904,LVIII p.774.W dodatku znajduje się lista braci w tym okresie wyniesionych na godności /nr.398/.

3. O. Eubel myślał również o potrzebie uczonych i bibliotek,które nie mogły być zaopatrzone w cztery tomy O. Sbaragli,wydane przed wiekiem i dziś już zupełnie wyczerpane.Zabiera się więc natychmiast do"Epitome" czyli robi skrót czterech tomów Sbaragli."Epitome"nie

jest zwykłym podaniem treści dokumentów papieskich, ale jest to dokładne przejrzenie i poprawienie dzieła Sbaragli, zrobione bezpośrednio z oryginałów watykańskich, archiwum Zakonu i św. Konwentu w Asyżu z dodaniem dokumentów nowoznalezionych. Do "Epitome" dołączone jest "Suplementum", gdzie Autor podaje w całości najlepszy tekst najbardziej interesujących dokumentów trzynastego wieku. Nie łatwo ocenić znaczenie tego rodzaju dzieła dla historii Zakonu a nawet całego Kościoła. Liczba bulli streszczonych dochodzi do 2210, w dodatku podane są 52 bulle. Również "Epitome" jak i "Bullarium" są zaopatrzone w dokładne i bogate /indeksy/ skorowidzy. O. Eubel ozdobił Zakon pomnikiem "Aere perennius" wobec wszystkich uczonych świata.

Nie na tym kończy się praca /zasługi/ niestrudzonego franciszkanina. O. Eubel przewracając dokumenty archiwum watykańskiego dla "Bullarium" zebrał materiał dla trzech tomów "Hierarchia Catholica medii aevii, sive Summorum Pontificum, S. R. E. Cardinalium, Ecclesiarum antistitum series e documentis tabularii praesertim Vaticani collecta, digesta et edita" od r. 1198 - 1600, wydana w latach 1898 - 1910. Dzieło ogromnego znaczenia dla swych zalet duchowych i naukowych, nie odzowne dla studiów historii kościelnej, doczekało się kilku wydań. Uczony franciszkański znajdzie tam wiele swoistego materiału.

Ze śmiercią nieodżałowanego O. Eubela widocznie brakło Konwentualnym człowieka do dalszego uzupełnienia "Bullarium", skoro dzieło przeniosło się do rąk Braci Mniejszych. I naprawdę ojcowie z Quaracchi w r. 1929 publikują nowy tom, zawierający bulle od 1431 - 1455 r. w liczbie 1824 in fo. mniejszym, 58, p.978. Wydaniem kierował O. Ulryk Hüntemann O.F.M. według metody O. Eubela. Nowemu tomowi zarzucono dwa błędy, że nie nosi liczby postępującej /tom VIII/, lecz rozpoczyna "Series nova", a następnie, że został wybrany format mniejszy /o 5 cm/ od poprzednich tomów. Świadczy to o małym kryterium u wydawców, lecz nie zmniejsza znaczenia dzieła.

Widzieliśmy, że dwaj najbardziej zasłużeni uczeni Konwentualni pracują nad jednym przedmiotem i tą samą metodą. Wyniki ich pracy przeobfite. Z innych zasłużonych wydawców, jacy istnieli w ciągu ostatnie-

go dwusetlecia Konwetualnych, zasługują na szczególną uwagę: O. Beneffi Francesco Antonio z Pesaro /1706 -1786/. Niezmużony zbieracz dokumentów historii Zakonu. Napisał dużo, wydał mało, dziełka jego zabarwienie polemiczne w obronie swego Zakonu. Ważniejsze "Compendio di Storia minoritica", który to skrót doprowadził do 1580 r., a O. Rinaldi do 1826 /Pesaro, 1829, in fo. p. 364/; jest to próba pewnej syntezy historycznej.

O. Mikołaj Papini /toskańczyk, 1751 - 1834/, generał Zakonu /1803 - 1809/, położył zasługi ogromne troszcząc się o zabezpieczenie dokumentów w okresie zaburzeń publicznych. Napisał dużo, wszystko jednak pozostało w rękopisach. Bronił skutecznie identyczności Ciała Serafickiego Ojca, znalezionego w r.1818 i autentyczności odpustu Porciunkuli, wreszcie pisze "Storia di S. Francesco d'Asisi",/Foligno, 2 tomy, 1825 - 1827/.

P. Panfilo da Magliano, od r, 1874 - 1876 wydaje w dwóch tomach "Storia compendiosa di S. Francesco e dei Francescani", Roma, v.I.,XI p. 661 /vol.IV od św. Franciszka do św. Bonawentury/, vol. II, p.654 /od Hieronima z Ascoli 1274 do soboru Konst. 1415/.Krótka syntetyczna, z wielkim kryterium obiektywnym napisana historia Zakonu, dziś jeszcze użyteczna, oceniona nawet przez samych Obserwantów.

P. Palomes Luigi /1834 - 1906/ jest autorem dwutomowego żywota św. Franciszka "Storia di S. Francesco" /Palermo, 1883/. O. Palomes przedstawia św. O. Franciszka na tle stosunków jego czasów; dzieło krytycznie z uznaniem przyjęte i na inne języki przetłumaczone.

W naszych czasach w przedmiocie franciszkańskim wiele pisał O. Dominik Sparacio /1877 - 1929/,Sycylijczyk, polemika jednak dużo mu zaszkodziła. Idąc śladami naszego O. E. d'Alecon stara się zrehabilitować postać br. Eliasza /"S. Antonio di Padova e Fr. Elia", ed.II, Milano 1923 p. 88/. Pisze żywoty św. Antoniego, św. Bonawentury i św. Franciszka z okazji siedemsetlecia franciszkanów.

Zamykając listę sławniejszych historyków i wydawców Konwentualnych, zaznaczamy, że zasłużony przegląd kultury franciszkańskiej "Miscelanea Francescana" /od r. 1883 - 1935 XXXV tomów/ od 1914 już r. publi -

kowany jest w Asyżu /przed tym w Foligno/ staraniem Zakonu. Redakcja pozostaje przy założycielu Mons. Mich. Falcci-Pulignani, od r. 1931 przechodzi w ręce Ojców Świętego Konwentu w Asyżu. W r. 1936 "Miscellanea" /format mniejszy bardziej naukowy/ stają się organem naukowym fakultetu teologicznego w Kollegium Serafickim Braci Mniejszych Konwentualnych w Rzymie a zarazem centrum miłośników nauk franciszkańskich, wśród których wystarczy wymienić O. Józefa Abate, który zajął się odrazu publikowaniem różnych statutów i dekretów kapituł generalnych i prowincjalnych Zakonu. Oby Zakon konwetualnych, który widzi wzrost powołań, zachował nadal dawne tradycje swych ojców, studjując je z tym objektywizmem również tradycyjnym zakonowi.

/c.d.n./

Kapucyni w Polsce

O. WALERIAN MAGNI A SPRAWA DYZUNICKA ZA WŁADYSŁAWA IV

Źródła: "Encyklopedia Kościelna". Ks. M. Nowodworski. Tom IX /Kapucyni w Polsce/.
Początki polskiej prowincji kapucynów. Ks. Z. Obertyński. Warszawa 1936.
Św. Franciszek Seraficki i Jego naśladowcy. Br. Honorat kap. T. I. Warszawa 1901.
Die Kapuziner. Von P. Cuthbert O. M. Cap. Aus dem Englischen übersetzt von P. Justinian Widlöcher Kap. München.
Unio Ruthenorum. 1632 - 1633. A P. Zacharia ab Haarlem O. M. Cap. Tartu 1936.
Cerkiew dyzunicka w dawnej Rzeczpospolitej Polskiej. W. Tomkiewicz. Przegl. Powsz. Listopad 1933.

Dnia 30 kwietnia 1632 r. zgasł na zamku warszawskim król Zygmunt III Waza. Zmarły włodyka nie cie-

szył się sympatią i poparciem narodu, nie umiał stać się wszystkim dla wszystkich. Obcy krwią i pochodzeniem, nie potrafił wniknąć w duchową strukturę swych poddanych, prowadził politykę filhabsburską, mało popularną wśród Polaków, usiłował wstępować w ślady Filipa II, hiszpańskiego despoty. Mimo jednak wielu ujemnych stron jego rządów i wielu gorzkich pomyłek faktem niezaprzeczonym pozostanie, że z całą energią, zaprawioną niekiedy właściwym mu uporem zmierzał do zjednoczenia religijnego narodów składających się na całość organizmu państwa polskiego. Wysiłki podejmowane przezeń w sprawie unii Kościołów mimo chwilowego, częściowego sukcesu, nie doprowadziły wszakże problemu do pomyślnego rozwiązania. Kwestia unijna pozostała nadal otwartą, krwawiącą raną na ciele potężnej jeszcze, choć już zmierzchającej Rzeczpospolitej. Rana ta tym więcej zaczęła się jątrzyć i rozogniać, że najstarszy syn i domniemany następca starego króla, ulubieniec szlachty, Władysław, znany z tolerancji religijnej, taktu i osobistego czaru, bardzo mało okazywał zrozumienia i zainteresowania dla głównej troski całego ojcowskiego życia - kwestii religijnego zjednoczenia Polski w duchu katolickiej prawomyślności. Jawnym zatem było, że przy najbliższej elekcji siłą rzeczy sprawa ta wypłynie na wierzch i że nie obejdzie się bez poważnych trudności ze strony dyzunitów, gotujących się do odwetu za rok 1596.

Kiedy więc dzwony stolicy obwieściły hiobową wieść, że sterany wiekiem i trudami król oddał Bogu ducha, lęk jakiś dziwny i trwożne wyczekiwanie zdjęło umysły unickich Rusinów i szczerze po katolicku myślących Polaków. Grozę położenia powiększyła jeszcze równoczesna prawie wiadomość o wypowiedzeniu Polsce wojny przez cara moskiewskiego. W takich warunkach sprawa dyzunicka przybrała jeszcze na wadze i stała się niezmiernie drażliwą; w wojnie bowiem z Moskwą niezbędna była pomoc Kozaków - schizmatyków, którzy czując swą cenę i potęgę nie omieszkali jej zużytkować na korzyść dyzunii i już na sejmie konwokacyjnym wnieśli żądanie "uspokojenia religii greckiej". Wyłoniona komisja sejmowa dla spraw wyznaniowych zredagowała po długich debatach tekst tzw.

"punktów zaspokojenia obywateli religii greckiej"któ-ry mimo rozpaczliwego oporu ze strony metropolity u-nickiego, został zaakceptowany przez królewicza.W ten sposób dyzunici odnieśli poważny sukces, zyskali oficjalne uznanie swego obrządku i co najmniej równouprawnienie z unitami. Gwałtowna opozycja nuncjusza Honorata Visconti'ego oraz grupy katolików nie dopuściła wprawdzie do zaaprobowania uchwał komisji wyznaniowej przez sejm, dopóki papież nie udzieli im swojego "placet", król jednak nie czekając na zgodę Stolicy Apostolskiej przysięgą na pacta conventa zobowiązał się wyraźnie przed Bogiem i ludźmi do wykonania punktów pacyfikacji.

Papież Urban VIII mimo chwilowych wahań i skrupułów był jak najlepiej usposobiony dla Władysława,, nie tylko bowiem stanął po jego stronie w czasie elekcji, ale nawet wszczął specjalną ad hoc agitację wśród magnatów i szlachty w celu skaptowania stronników swemu kandydatowi. Ten sentyment papieża dla Władysława był naturalnym następstwem przekonywujących wywodów o. Waleriana Magni, który nie zasypiał sprawy swego królewskiego przyjaciela, lecz pracował niezmordowanie nad urobieniem stosownych opinii i nastrojów na dworze rzymskim. Toteż jak grom z jasnego nieba uderzyła papieża wieść o punktach pacyfikacji a więc o tym, że Władysław okazał się niegodnym pokładanego w nim zaufania. Zanim jednak energiczny protest Kurii rzymskiej doszedł do Warszawy, sprawy polskie wzięły dość niespodziewany obrót. Sejm koronacyjny, zebrany w Krakowie absolutnie nie chciał się zgodzić na zatwierdzenie ustępstw dla dyzunitów bez uprzedniej aprobaty papieża, ponieważ jednak wypadki polityczne nagliły, król zwołał radę rzeczoznawców - teologów, ażeby rozstrzygnęła, czy może z czystym sumieniem wykonać zaprzysiężone na elekcji punkta zaspokojenia. Na członka tej rady zaprosił również o. Waleriana Magni, zwierzchnika misji w Czechach. Wszyscy zebrani jednogłośnie dali odpowiedź negatywną, z wyjątkiem... o. Waleriana i rektora akademii krakowskiej. Dyplomata kapucyński w uzasadnianiu swojego stanowiska powoływał się na ówczesną koniunkturę polityczną Polski, która bez zgrania wszystkich sił narodowych nie byłaby w moż -

nośoi stawić skutecznie czoła zagrażającym niebezpieczeństwom zewnętrznym i wewnętrznym; należało zatem wybrać zło mniejsze dla uniknięcia większego. Votum swoje wraz z odpowiednim listem - komentarzem posłał o. Magni do Rzymu na ręce kard. Fr. Barberini'ego. Równocześnie z korespondencją o. Waleriana doszła tam relacja nuncjusza, który był mocno niezadowolony z postępowania wpływowego kapucyna i przedstawił kwestię sporną w całkiem odmiennym świetle.

Kardynał Sekretarz Stanu przychylił się do zdania nuncjusza i w odpowiedzi, jakiej mu niebawem listownie udzielił, pochwalił jego gorliwość, zganił natomiast ostro dwuznaczną taktykę o. Waleriana. Dlatego też prosił Visconti'ego, aby się postarał nakłonić kapucyna do zmiany zapatrywania na sprawę punktów pacyfikacji, ale w sposób roztropny, łagodny i delikatny, nie chciał bowiem drażnić znakomitego bądź co bądź dyplomaty. O. Walerian dowiedziawszy się o niechętnej wobec jego projektu postawie Kurii papieskiej wysłał niezwłocznie nowe pismo do Rzymu, ale już w znacznie ostrzejszym i niecierpliwszym tonie zredagowane. Zaniepokoiło to polityków watykańskich a wrogom wszechwładnego zakonnika dało wymarzoną sposobność podważenia jego wpływu. Nie zwlekając dłużej wezwano o. Waleriana do Rzymu w celu usprawiedliwienia się z dziwnej i niezrozumiałej akcji dyplomatycznej w Polsce.

Nieustraszony kapucyn spełnił natychmiast rozkaz Kurii i stawił się w Wiecznym Mieście pewny słuszności swego stanowiska. Za nim w te tropy przybył poseł od króla i sejmu polskiego, Jerzy Ossoliński, który miał oficjalnie prowadzić pertraktacje z papieżem w sprawie unitów. O. Walerian z całą energią i potęgą swej wymowy nastawał na to, ażeby Kuria przyjęła punkta pacyfikacji, bronił nieustępliwie swoich poglądów, zwłaszcza zaś tezy o dopuszczeniu zła ze słusznej przyczyny i zbijał fałszywą doktrynę o nieważności przysiąg danych heretykom. Gdy jednak kongregacja kardynałów okazała się niewruszoną jego wywodami, odwołał się do samego papieża. Ale i to nic nie pomogło. Zarówno papież jak i jego kardynałowie mieli tylko tę jedną odpowiedź na ustach: "Non possumus".

/c.d.n./

Z UTWORÓW ŚWIĘTEGO OJCA FRANCISZKA

Jeśli jesteś mą

Litera zabija, a Duch ożywia – powiada Apostoł. Albowiem do zguby przywodzi pismo tych, co zważają tylko na zewnętrzną jego formę; czynią to zaś w tym celu, aby ich uważano za świat-lejszych i by mogli gromadzić wielkie bogactwa i rozdawać je krewnym i przyjaciołom. Zakonnicy zaś, którzy nie chcą postępować według ducha Bożego prawa, lecz pragną poznać raczej tylko samą formę i innym wskazać jej piękno, również giną wieczną śmiercią. Duch bowiem Boży

dry czyń dobrze

w tych tylko pomnaża łaskę, którzy w każdej książce, którą już poznali lub pragną poznać, nie widzą piękności działającej na zmysły, lecz biorą tylko to, co przynosi i w słowie i w czynie chwałę Najwyższemu Bogu, ponieważ Jemu należy się wszystko dobre.

tłum. fr. Achilles

/Opuscula S. P. Francisci Assisiensis –

Ad Claras Aquas 1904



Wolę ponad wszelką orkiestrę
czept szumny naszych zbórz,
co dzwonią przedziwne chorały
wpoprzek zagonów i wzdłuż.

Gdy Mistrz – wiatr je w zespół zestroi
i rozpuści po strunach łanów wiotkie palce,
to spod strun tych, raz wraz tryskają:
polonezy, mazury i walce...

Kołomyjki, polki i oberki,
krakowiaki buńczuczne, najhardsze;
i te stare pełne tragicznej zadumy:
legjonów ongi krwawe marsze...

Nawet wieczór, kiedy się gwar ludzki
i ptaszęcy świergot wkrąg uśmierzy:
można słyszeć jak pszeniczne staje,
gra swój hejnał z Marjackiej wieży...

Koncert ... Wyka ze lnem gwiżdże we skrzypcach,
proso sekund raźno tnie i przez okiście zsiewa;
na altówce ostro jęczmień zbyrczy,
zasię owies – ni to klarnet cudnie śpiewa...

Kukurudza bas trzyma i rządzi;
groch, bób, łubin strąkami rżną w czinele,
a pszenica złocista wraz z żytem:
główny ton w orkiestrze wiedzie śmiele...

I przelewna, lekka muzyka płynie,
jędrnie polska, a huczna kapela,
roztrząsa się po lasach i górach;
po ugorach i łąkach się rozściela...

Nieraz, to zboża wszystkie pianissimo:
szemrzą przesłodko i brzęczą,
gwarzą, jak gazdy poważnie i mądrze,
szeleszczą sen jakiś owiany tęczą...

A czasem, to gniewnie się zjeżą,
zadrżą, wygną się, wyprężą w łuk -
łopocą, syczą i jęczą,
aż podnosi się świst, wrzawa i huk!

Wrą, walą mocarnie i groźnie,
i pędzą gdzieś w wirze rozpętanych dudnień,
w szale zagmatwanych pląsów,
nawzajem się druzgocąc okrutnie!

Zda się, że straszny Giez mściwy,
usiadł na kark śrałych połaci i gna,
bo widać Cień czarny , ogromny,
jak wionie po polach i gna...!

I wtedy,pod miażdżącym tchnieniem tajemniczych piersi,
pod dotknięciem niewidzialnych rąk,
każdy kłos, każde źdźbło brzmi głęboko i barwnie,
rytmicznie i donośnie, jak gong.

I wtedy spod każdego kłóska
rzewny się akord dobywa i o litość żebrający ton;
każde boleśnie się skarży
i szlocha, by pęknięty dzwon...!

I to jest najsmutniejsza symfonia,
targająca za serce maestoso,
tak żałośnie, niczem marsz Chopina,
że jeno słuchać i sycić się grozą!

I jest to tak wielkie arcydzieło,
że je odtworzyć ludzki duch nie zdoła:
tylko ziemia, nasza polska ziemia -
falująca morzem zbóż dokoła.



O STANISŁAWIE W Y S P I A Ń S K I M

i

JEGO TWÓRCZOŚCI

Co do "Warszawianki" moglibyśmy jeszcze dorzucić kilka uwag natury formalnej. Mianowicie zaznaczyć należy, że Wyspiański umiał się doskonale posługiwać na modłę ówczesnego modernizmu nastrojami,przeczuciami i niedopowiedzeniami /Chopicki - Maria/. Skutkiem tego "Warszawiance" niemal zupełnie brak właściwej akcji. Jest w niej jedynie atmosfera tragiczna, szereg luźnie powiązanych ze sobą wizji artystycznych tak potężnych i z taką siłą sugestywną działających, że niepodobna oprzeć się uczuciu grozy i lęku bijącego z ich wysoko patetycznych scen.

Cała fabuła osnuta jest na tle wydarzenia historycznego. Godnym jest podkreślenia, że poeta w oddawaniu pewnych faktów z przeszłości okazał się chłodnym krytykiem i nie naruszył w niczym prawdy historycznej. Obraz np. Chłopickiego za małymi wyjątkami wypadł bardzo szczęśliwie zwłaszcza w zakresie wyświetlania jego komleksu psychicznego, powstałego skutkiem krytyki niezdecydowanych jego rządów dyktatorskich. Oświetlając bowiem tę sprawę z historycznego punktu widzenia, przyznać trzeba, że krytyka ta była niemal zupełnie uzasadniona. Chłopicki będąc zwolennikiem polityki minimalistycznej, zdążał jedynie do tego, aby wymóc na cesarzu poszanowanie dla przepisów konstytucji i by, broń Boże, nie obrazić cara. Dopiero gdy Mikołaj I oświadczył kategorycznie, że z buntownikami w układy wchodzić nie będzie, wtedy Chłopicki zmienił kierunek swej polityki i nabrał szczerego przekonania dla sprawy niepodległościowej. Nieszczęśliwy jednak wypadek pod Olszynką zniweczył wszelkie nadzieje powstańców i plany starego generała.

Podobnie Wyspiański i w charakterystyce innych osób Chłopickiego oparł się dość ściśle na wątkach historycznych.

Nietrudno też zauważyć licznych odskoczni do poezji romantycznej, objawiających się już nie tylko w podejmowaniu pewnych motywów, ale wręcz w nawiązywaniu do niektórych sytuacji. Tak np. Maria jest właściwie Rozą Wenedą, jest jej, jak się ktoś wyraził drugim siostrzanym wydaniem.

"W E S E L E"

"Wesele" w nieśmiertelnym dorobku twórczym Wyspiańskiego jest dziełem szczytowym. Przystępując do jego analizy, chciałoby mi się w dytyrambicznym szale dzikich, zawrotnych rytmów uniesienia krzyczeć i wołać głosami wszystkich stworzeń; dąć, grzmieć i trąbić fanfaronadą tonów zgrzytliwych, piskliwych i tak warkliwych, jak zajadłych psów szczekanie, jak zażarcie walczących dzikich zwierząt ujadanie, jak w rozcie zalałej burzy piorunów hurgotliwe trzaskanie... Jednocześnie pragnąłbym przybrać, odziać i upstrzyć się płaszczem utkanym Arachny robotą jasnym, jak słoneczna pożoga, skrzącą się w koliskach fal, wzdymających się leniwie pod wiotką przysłoną mgieł, - zdobnym, jak tafla lapislazuli rozikrzona srebrnymi gwoździami, po którym wskróś skrzeń diamentów, brylantów, szafirów i pryzmatowych szkieł przelatywałyby lotem błyskawicy wszerz i wzdłuż, w poprzek i na ukos seledynowe smugi refleksów. A głowę ustroiłbym w puszyste pęki pawich piór, mieniących się w lazurowym powietrza krysztale "bajecznie kolorową" tęczą barw. I nastroiłbym wówczas swe struny głosowe na tak cienki i misterny, ultratenorowy tryl, by mowa moja była, jak rannych ptasząt świergotliwy śpiew, lub jak rozkołysanych pszenicznych łanów wiew, albo jak gaikowego zdroju czarodziejski szmer, czy leśnych drzew cichy szum i łagodny wicher. Bo tylko w tym migotliwym przybraniu i tak dyssonansowym harmonizowaniu potrafiłbym godnie oddać - z jednej strony kassandryczną grozę,

pełną zgrzytów i porywów dramatycznych, zaprawioną w najwznioślejszych, patatycznych wybuchach wulkanicznego natchnienia z sarkazmem, ironią i ciętą satyrą na ówczesne polskie stosunki kulturalne, społeczne, a nawet polityczne ; z drugiej - piękno, wdzięk, prostotę i tę "bajecznie kolorową" idyllę, jaką "Wesele" w swych realno-efemerycznych ramach zaczarowało.

"Wesele" w twórczości Wyspiańskiego, a nawet w całej naszej literaturze jest dziełem, powiedziałbym arcydziełem, wyjątkowym, jedynym w swoim rodzaju. Gdyby mię spytano któremu w zespole utworów Wyspiańskiego oddałbym prym, powierzając mu grę pierwszych skrzypiec? Bez wahania obdarzyłbym tą rolą "Wesele". Uczyniłbym to zaś nie dlatego, że w ""Weselu" występuje słomiany CHOCHOŁ, który z wysokości skrzyni gospodarskiej na zwykłych patykach wycina ciche a słodzne melodie. Ani też nie dlatego, że "Wesele" jest utworem przez cały ciąg którego "słychać huczne weselisko, huczące basy, piskanie skrzypiec, niesforny klarnet, hukanie chłopów i bab i, przygłuszający wszystką nutę, jeden melodyjny szum i rumot tupających tancerzy, co się kręcą w zbitej masie, w takt ginącej we wrzawie piosenki..." Lecz dlatego, że "Wesele" jest dla Wyspiańskiego dramatem najcharakterystyczniejszym, z którym zrósł się i zespolił tak ściśle, iż powiedzieć można, że "Wesele" i Wyspiański - to jedno. Związek zachodzący między Wyspiańskim a jego "Weselem" nie jest czystym stosunkiem autora do swego dzieła, lecz jest stosunkiem o wiele głębszym, i istotniejszym, - stosunkiem, jaki istnieje między krzykiem zbolałej duszy a samą duszą. Jak więc Krasiński chciał na grobowcu Słowackiego położyć napis: "Autorowi Anhellego", podobnie i na krypcie Wyspiańskiego możnaby wypisać: "A u t o r o w i W e s e l a".

Epokowym dziełem jest "Wesele". Jego hipnotyczna siła sugestii wieloma więzami przykuwa uwagę czytelnika. Przede wszystkim swą sceniczością, rytmiczną wartkością, jędrnością i niezwykłą dobitnością dialogów. Skutkiem czego ze scen tego resortu, które niczym innym nie są, jak szeregiem migawkowych, niezwykle trafnych zdjęć fotograficznych tryska życie z całą swą bezpośredniością, różnorodnością i brawu -

rową żywiołowością. Raz roztacza przed nami poeta jaskrawe i bujne życie chłopskie, to znowu przymglone, nierealne, suche i nic niewarte życie miejskich inteligentów na rozliczne głuche półtony i blade półcienie rozczłonkowane. A dalej, plastycznym, kunsztownym zarysem charakterów, szeroką skalą wrażeń i nastrojów, wywoływanych zazwyczaj zespoleniem niezwykłych - jakże jednak wyszukanych w swej prostocie! - efektów malarskich i muzycznych wespół z wokalnymi. Co jednak nas w "Weselu"najbardziej uderza - to niewątpliwie ta niezrównana umiejętność poety przechodzenia od rzeczywistości do symbolu, od werwy i niemal melo-dramatycznej groteski do najwyższych szczytów wzniosłości i patosu, - ten spacer, jak się jeden z recenzentów wyraził, w poprzek całego utworu rzeczywistości popod ramię z ideowością i symbolistyką. Ta dowolność artystyczna w pewnych momentach dochodzi do tak fantastycznych komplikacji, że czytelnik zmuszony jest raz po raz na nowo brać się za bary z wewnętrzną ideą a raczej z kompleksem idei. Czasami są wprost niemożliwe do rozwikłania. Zwłaszcza, jeśli się nie jest dostatecznie obznajomionym z ówczesnym życiem, z ówczesną rzeczywistością polską, na tle której autor osnuł swój dramat.

Chcąc zatem przystąpić do szczegółowego omawiania "Wesela", na zasadzie logiki konsekwentnego działania, nieodzowną jest rzeczą uprzednie

PODMALOWANIE TŁA

Romantyzm polski jako wytwór po największej części warstwy arystokratycznej w swym bogatym i tak różnorodnym spadku literackim nie pozostawił nam wiernej, w niczym niezakłamanej sylwetki chłopa polskiego, - takiego, jakim on jest w rzeczywistości, - t.zn. z krwi i kości. W miarę jak ideologia Tow. Demokratycznego poczęła zapuszczać korzonki wśród społeczeństwa polskiego, sprawa ludowa poczęła z dniem każdym przybierać na znaczeniu i na rozgłosie. Szczególnie silnym rezonem odbiła się w kręgach polskiej arystokracji. W przeciągu krótkiego stosunkowo czasu dokonało się w mentalności naszej inteligencji "gruntowne"przegrupowanie dotychczasowych pojęć. I chłop stał się

modnym. Poczęto się nim na gwałt interesować darząc go jak najdalej idącą sympatią i ustępstwami. Wyrazem tych nastrojów było usilne dążenie zbliżenia się do chłopa i nawiązania z nim bliższych stosunków. Nieszczęściem jednak tego ruchu było, że pochodził on z nieczystych, egoizmem i fałszem zatrutych nastawień psychicznych. "Elita" bowiem mieszczańska usiłująca nawiązać ściślejszy kontakt z chłopem nie czyniła tego bynajmniej z jakichś charytatywnych czy też innych społeczno-filantropijnych pobudek, lecz po prostu powodowała się własnym interesem. Nie chodziło im o poprawienie ciężkiej doli chłopskiej, ale o zaspokojenie swych zblazowanych umysłów nowymi wrażeniami i nowymi emocjami. Stąd to cały ten proces nie był pozbawiony pewnego rodzaju niezdrowych manier, pociągających za sobą w ostatecznym epilogu las rozczarowań i samopotrzasków. Patrzono się na polskiego kmiotka mocno zaróżowione, w dodatku od strony estetyzującej, poetyzującej, konwencjonalno-sielankowej, artystycznej, a nigdy od strony prawdziwej, szarej, twardej i realnej rzeczywistości.

Tyle niewłaściwych zwyrodnień i zmanierowań na polu stosunków socjalnych.

Nie lepiej przedstawiał się rzeczostan i w innych dziedzinach życia polskiego, zwłaszcza w zakresie ustosunkowania się do sztuki i do historii narodowej.

Przypomnijmy, że był to okres modernizmu, okres, w którym wszechwładnie panował zarówno w malarstwie jak i w literaturze prąd zwany impresjonizmem. U nas w Polsce również prąd ten odbił się głośnym echem znajdując wielu zwolenników, głównie w Przybyszewskim. On to właśnie podróżując dłuższy czas po zachodniej Europie, szczególnie zaś po Niemczech, przesiąkł do głębi zasadami kosmopolitycznymi, których odpowiednikiem na gruncie kultury było hasło: S z t u k a d l a s z t u k i. Jego naczelną tezą była idea "n a g i e j d u s z y" t.j. duszy wyzutej ze wszelkich norm i więzów etycznych, duszy, której ster władzy rządzącej dzierżyć powinien nie rozum ale instynkt, co więcej... chuć /straszne!/. Oto typowy przedstawiciel polskiego dekadentyzmu, polskiego modernizmu, polskiego neoromantyzmu, przedstawiciel epoki M ł o d e j P o l s k i.

Neoromantyzm, jak wiemy, był w zasadzie reakcją przeciwko materialistyczno-racjonalistycznemu pozytyzmowi, uznającemu w człowieku tylko suchy rozsądek i suche rozumowanie, pozostawiając natomiast w cieniu i na uboczu stronę uczuciową i w ogóle cały zespół sił żywiołowych, tkwiących silnymi korzeniami w psychice człowieczej. Dlatego też teraz w Młodej Polsce w myśl Przybyszewskiego hasła "nagiej duszy" zarysowuje się nowe ujęcie człowieka. Człowieka pierwotnego z całym bogactwem jego natury nieokiełznanej, ze wszystkimi jego namiętnościami, zmysłowościami i popędami. Człowieka pozbawionego wyższej idei i stałego pionu moralnego. Człowieka o niewyrobionym życiu wewnętrznym, przez którego ciągiem jak przez sito przepływają fale wrażeń i uczuć, lecz czuć w znaczeniu impulsów somatycznych, fizjologicznych i subiektywnych a nigdy w zrozumieniu stanów opartych na podłożu duchowym, będących pozytywnym wynikiem wysiłku woli, dążącej wytrwale do poznania prawdy bezwzględnej. Błędem takiego ujęcia było, że człowiek tego rodzaju nie rozróżniał wartości od przyjemności i nie starał się zapanować nad swą naturą. Jakkolwiek przyznać trzeba, że i takie typy modernizmowi nie były obce. Nic więc dziwnego, że u modernistów obok ludzi-bydlaków i niecnych byczków w równej mierze możemy spotkać ludzi-herosów i prawdziwych bohaterów.

Zagadnieniem modernistów przeto tragicznym było to, że dążąc do osiągnięcia pełni życia, do zaistnienia całą swą osobą, widzieli równocześnie bolesny rozdźwięk między ciałem i duszą, między spirytualizmem a zmysłowością, między idealizmem i ekstatyczną tęsknotą wyzwolenia się z ciała a materializmem połączonym z pragnieniem konkretnego życia. Dlatego to "epoka ta - jak ją charakteryzuje Kołaczkowski - łączy kult nagości i wyuzdanie z przeduchowionym mistycyzmem, stąd czyny modernistów są zarazem grzechem i świętością, stąd kult grzechu i jednoczesne u nich rozterki sumienia. Zaranie naszego modernizmu posiada rysy podobne do tych, które charakteryzują u jednostki okres dojrzewania płciowego".

/c. d. n./

fr. Wenanty

" " " " " " "
" " " " "
" " "
"

Z teki kronikarza

O czym tu dumać na krakowskim bruku!.. Czy może o tym słoneczku kochanym, co wstając rano śle swoje psotne promyki w otwarte okna sypialnych ubikacji i igrając rozkosznie na wargach, policzkach i włosach śpiących słodko pieszczoszków spędza im sen z powiek, czy może o upalnym skwarze godzin południowych, które obezwładnia człowieka i odbiera mu ochotę do jakiejkolwiek, najlżejszej choćby pracy? Szczęśliwy zaprawdę wówczas ten, kto mając chłodną, zaciszną celę "do kwadratu" i wygodne łóżko może beztrosko, niepomny na egzamina i zdawki zażywać boskiego spoczynku, wyciągać się, słodko drzemać i o niebieskich śnić migdałach. Zali może poezja minionych dni, uroczych, szczęśliwych, błogich rozmarza duszę, wyobraźnię, pamięć i rozum, unosząc je aż tam, hen, w zaświaty, w ten lazur nieba, po którym słońce pnie się w górę, kędy jasne, wiotkie, leciuchne obłoczki mkną w nieznane dale?!.. Okrutny jest ten błękit wiosennego sklepienia niebios. Jego niepokalana czystość, królewski majestat i bezbrzeżny ogrom przeraża oczy, które wolą patrzeć na rzeczywistość przez ulotną, eteryczną mgłę tęsknicy i zamyślenia przyrody. Jakoś nieswojsko czuje się serce rozmiłowane w jesiennym krajobrazie pod tym jaskrawym namiotem, wśród przelewających się fal głosu, turkotu, ruchu a zarazem radosnego szczebiotu i kwilenia ptasząt. Nie zawrotne tempo życia miejskiego, nie szalony wir myśli, czynów i słów, ale sielska, anielska idylla wakacyjna, owiana jakimś smętnym urokiem wspomnień, wskrzeszająca na każdym kroku pamiątki przeszłości, zamarłe formy i kształty, niegdyś surowe i prozaiczne a dziś... godne epopei. Ten nieoceniony Rozwadów ze swą wieczorną ciszą i rechotaniem żab w odległych mokradłach, te niezapomniane przechadzki w lasy i bory pełne kwiecia, borówek, rozśpiewanych, radością tryskających rozgwarów i gaworzeń ptaków leśnych, to niewyczerpana skarbnica pereł i brylantów, z których było utkane nasze życie studenckie przez trzy długie lata. Wewnętrzny, istotny blask tych szarych, zwyczajnych

na pozór dni nie objawiał się nam wówczas, gdyśmy je przeżywali po raz pierwszy, dopiero z mgły oddalenia, przez perspektywę czasu wszystkie owe bezcenne, drogie wartości wyszły na wierzch, przybrały najpiękniejsze barwy i rwą serce ku sobie... Rwą nieodparcie. Szumią tam drzewa stuletnie, świadki jedyne a serdeczne naszych wzruszeń, płaczów, radości i smutków. Tętni w arteriach ziemi zasypany stawek, ulubione miejsce wieczornego spoczynku, wierny towarzysz naszych rozmów, tęsknot, obaw i nadziei. Teraz, ogród pozbawiony tej ozdoby, wygląda dziko i obco, jakby mu serce wyjęto. Bzy kwitnące nad wodą, cudne, ogromne lilie wodne i nenufary, rozściełające swe potężne ramiona na przeźroczej tafli stawu, wszystko to zamarło, przestało żyć w rzeczywistości, ale gdzieś w kącikach pamięci i wyobraźni kryją się zaginione kształty i w chwilach samotności wołają niejako o drugi byt, o życie, ale nie na marnej, niewdzięcznej ziemi, lecz w ogrodzie duszy, podlewanym tęsknotą a ogrzewanym ciepłem uczuć najwnętrzniejszych. Dusza-to wielka oranżeria przeszłości. Egzotyka jej kwiatów o całe niebo przewyższa okazy prawdziwych cieplarnianych roślin tropikalnych. Życiodajne słonko ukojnego humoru, rozkwitłego na gruzach dawnych tragizmów, bólów, rozterek i zawodów jest ogrodnikiem niezrównanym. Nic śmiertelnego, nic brudnego, nic skażonego błotem ziemi nie utrzyma się pod jego tchnieniem. Opadnie jak zeschły liść, czasem przetopi się na szczęsną wizję, łzy wyciskającą. Wszystko w tym cudownym ogrodzie przeszłości jest miłe, czarowne, ponętne, naznaczone stygmatem ukochania bez miary. A życie płynie, ogród się powiększa, kwiatów przybywa. I to, co teraz może przyjmujemy z drwiącym, ironicznym zagięciem kącików ust, co może wywołuje uśmiech politowania na naszej twarzy, kiedyś stanie się dla nas krynicą bezcennych wartości i wspomnień. Czas, ten wielki rzeźbiarz wykuwa coraz to nowe formy, a stare zachowuje w zakamarkach duszy, ażeby w chwili sposobnej, gdy maska znudzenia zasępi nam lica, pociągnąć i przywiązać umęczoną myśl do minionej treści, zaklętej w fantazyjnych naczyniach.

+ + +

Nie zdziwią się chyba Czytelnicy, gdy im powiem, że uczucie, jakiego doznaję spoglądając oczyma duszy na ubiegły miesiąc, można całkiem trafnie i słusznie porównać ze stanem psychicznym konia, który wziął trudną przeszkodę i z triumfalną miną zwycięzcy do - maga się wymownie nagrody za wysiłek, chociażby w postaci prozaicznego cukru. Cały kompleks wrażeń i przeżyć związanych nierozdzielnie z ostatnim miesiącem roku szkolnego jest nacechowany zawsze znamie - niem typowo sztubackim. Wtedy dopiero dorastający młody człowiek poznaje niedwuznacznie, że mimo wszelkich marzeń, wyobrażeń i idealnych mrzonek o sobie i swoim stosunku do otoczenia pozostaje jeszcze na - dal studentem w całym tego słowa znaczeniu tj. słabą, marną istotą, o niezdecydowanej fizjognomii społecznej, podlegającą wiecznym usterkom i wadom wieku szkolnego. Toteż po przebyciu ostatniej katarakty, jaką stanowią bez wątpienia wszystkie zabiegi i powikłania poprzedzające oficjalny finał całorocznej "świątyni", szczęśliwy wybraniec losu lubi wprawdzie opowiadać per longum et latum o swoich tarapatach, chwilowych upadkach i ostatecznych sukcesach, ale gdyby mu tak na serio zaproponowano powtórzenie se - zonu egzaminowego, odżegnywałby się od tej "łaski" wszelkimi sposobami i wezwałby na pomoc cały arsenał swoich wiadomości, błyskotliwych frazesów i najwymowniejszych argumentów dla wykazania niedorzeczności takiej propozycji. Jednym słowem egzamina i zdawki przeciętny uczeń traktuje zawsze i traktować nie przestanie jako pewnego rodzaju "malum necessarium", które tolerować można, gdy się musi, ale do którego rwać się trąciłoby już czymś więcej niż zwykłą fan - faronadą uczniowską. Ściśle mówiąc sam akt formalny egzaminów nie jest żadną okropnością, ale te wielkie przygotowania, ta sztuczna atmosfera, jaką student musi przez kilka tygodni oddychać jest po prostu nie do wytrzymania. Cała owa parada mogła-by być przewybornym tematem do komedii pt. "Wiele hałasu o nic".
Oczywiście, że po szczęśliwym przebrnięciu tego szkopułu rodzi się w duszy błogie uczucie zadowolenia oraz świadomość należytego wypełnienia obowiązków, ale w każdym razie "nie warta skórka wyprawy". Ażeby jednak uniknąć przykrych nieporozumień, uprzedzam,

że moje wywody na temat egzaminów mają znaczenie tylko z punktu widzenia psychologicznego, o ile egzamin rozważa się jako przeżycie psychiczne, bynajmniej zaś nie przesądzają jego wartości pedagogicznych i dyscyplinarnych.

Nie będę tracił czasu i atłasu na szczegółowe opisywanie wszystkich egzaminów, jakie miały miejsce w ostatnim miesiącu, są one bowiem do siebie podobne, jak dwie krople wody. Zawsze w takim wypadku jest ktoś mniej lub więcej ciekawy, który pyta, i ktoś mniej lub więcej wymowny, który odpowiada. Ta interesująca rozmowa trwa około kwadransa. Zapewne jest ona bardzo ciekawa, kiedy nawet osoby wysoko postawione schodzą się gremialnie, aby jej posłuchać. Efektem formalnym egzaminu jest promocja do klasy następnej. Nie trzeba chyba dodawać, że ilość i jakość zdawek wypadły równie imponująco. Wszyscy dawali odpowiedzi zadowalające, toteż żniwo /czyt. zakończenie roku/ było w weselu.

Ale porzućmy ten wieczny, nieśmiertelny w swoim nudziarstwie temat, oderwijmy oczy od skryptów i książek a skierujmy je na jaśniejszą stronę naszej rzeczywistości. Otóż np. dn. 16 czerwca pojechaliśmy do Wieliczki zwiedzać kopalnię pod opieką o. Jerzego. Kopalnia, jak kopalnia, widziałem w życiu tę jedną, więc nie mam jej z czym porównywać. Jakichś specjalnych, osobliwych wrażeń nie doznałem. Atmosfera przesiąknięta solą jadalną, przemysłową i bydlęcą nie nadawała się na środowisko dla poetycznych wzruszeń i romantycznych wizji. Kaplice, komory, sale, stawy, owszem ładne, nawet świetne w swoim rodzaju dzieła ludzkich umysłów i rąk, ale przecież nie dorównują obrazom fantazji. Jedynie jazda windą miała w sobie coś z żywiołowego pędu i jakiejś dzikiej, pierwotnej rozkoszy. Cóż, kiedy trwała niezmiernie krótko. Jako pamiątkę uniosłem z Wieliczki ruinę fantastycznych wyobrażeń zdemolowanych doszczętnie twardą, brutalną dłonią okrutnej rzeczywistości, oraz figurki z soli kamiennej, przedstawiające orzełka i krzyżyk.

Dn. 24 czerwca "Pański Lotnik", O. Peregryn Malinowski, misjonarz dla Syrii i Mezopotamii, jak głosi napis na obrazku prymicyjnym, otrzymał święce-

nia kapłańskie. W najbliższą zaś niedzielę tj. 27 czerwca odprawił pierwszą mszę św. przy licznym udziale wiernych. Zaraz nazajutrz pojechał Wiel. Prymicjant w swoje rodzinne strony.

Dzień 30 czerwca był u nas dniem jubileuszowym. O. Gwardian obchodził huczne dwudziestopięciolecie kapłaństwa. Obecność najwyższych dygnitarzy naszej Prowincji oraz kwiatu naszych młodych księży, przybyłych na egzamina, dodała jeszcze splendoru uroczystości, która zresztą i bez tego zapowiadała się obiecująco. Brać kleryckа, kierowana subtelnym wyczuciem niecodziennej sytuacji przygotowała za sprawą O. dr Ksawerego i O. Jana oficjalną akademię na cześć Jubilata. Części muzyczne i śpiewacze akademii wykonał chór kleryków pod mistrzowską dyrektywą Dyr. B. Wallek-Walewskiego. Imię jego mówi nie tylko samo za siebie, ale i za całą imprezę, której był duszą, to też nie śmiem kusić się o odtworzenie słowami całej maestrii artystycznej dyrygenta i zespołu, ujawnionej na tym występie. Mową gratulacyjną wygłosił z właściwym sobie, serdecznym wylaniem O. Kosma, były kapelan Legionów. Deklamację pięknego wiersza Juliana Ejsmonda pt.:"Legenda o drzewach" dał nam fr.Abel przy akompaniamencie fortepianowym p. Wallek-Walewskiego. Dar jubileuszowy, dzieło malarskie kleryka-artysty, fr. Tytusa wręczył O. Gwardianowi wraz z wyrazami synowskiego przywiązania faktyczny dziekan kleryków fr. Medard. Wzruszony tylu oczywistymi dowodami miłości i szacunku, odpowiedział Czcigodny Bohater dnia mową pełną serdecznych akcentów i podziękowań, która wywarła na wszystkich obecnych bardzo dodatnie wrażenie.

\+ + +

Kochany "Wzlocie"! - Takiś ty ładny, żółciutki, pękaty, taką masz ujmującą, sympatyczną powierzchowność, a jednak może sobie nawet nie zdajesz sprawy, ile pochłaniasz czasu, pracy, nerwów i trudu. Bujasz sobie,nasz latawcze, nie dbając o los swoich producentów. Wołasz za każdym razem o osiemnaście skrzydeł, jakbyś nie wiedział o tym, że nie tylko z papieru są one zrobione,ale i z naszego wnętrza wydarte. Poskromimy więc twoje zapały, w jakim zaś stopniu - zobaczymy.

Mizantrop.

Sprawozd. z całorocz. działaln. Z M Kleryków OO. Kapucynów w Krakowie

Nie sposób jest przedstawić całokształt życia organizacji wyrosłej z pobudek nadprzyrodzonych. Działalność jej bowiem zawsze będzie mieć dwie strony, wewnętrzną, nie podpadającą pod kontrolę zmysłów oraz zewnętrzną czyli jawną. Stosunek ich jest taki, że zewnętrzna powinna być wyrazem wewnętrznej, że powinna czerpać z niej swe soki i użyźniać glebę, na której ma zakwitnąć bogate życie duchowe. W tym też świetle, z tego właśnie stanowiska chcemy spojrzeć na zewnętrzną działalność Związku Misyjnego.

1/ Pierwszorzędną pozycję w bilansie czynności Związku stanowią zebrania miesięczne, zwoływane w ostatnią niedzielę każdego miesiąca. Były one widomym znakiem duchowej łączności członków, oraz dawały okazję do wzajemnego porozumienia i przedyskutowania wspólnie wielu aktualnych spraw, jakie wyłaniały się w toku naszej dzi-ałalności. Ogółem zebrań było pięć. Każde z nich zawierało w swoim programie referat na temat misyjny, dyskusję, oraz dowolne a pożyteczne dla organizacji projekty.

2/ Obok zebrań statut i konstytucje Związku przewidują jeszcze urządzanie akademii misyjnych. Pierwsza z nich odbyła się z okazji święta Matki Dobrego Pasterza, Patronki Związku. Poprzedziła ją wspólna nowenna połączona ze śpiewaniem pieśni maryjnych. Akademia, o której już była swego czasu we "Wzlocie" wzmianka, wypadła zadowalająco. Na uwagę zasługuje referat pt. "Unia i neo-unia" wygłoszony przez fr. Aurelego i deklamacja pt. "Boży zew" w wykonaniu fr. Anatola.

3/ Ażeby uzmysłowić jako tako członkom Związku prace, wysiłki i mozoły podejmowane przez misjonarzy dla pozyskiwania dusz Chrystusowi, postarał się zarząd organizacji o klisze ilustrujące tereny misyjne w Rodezji Pn., które następnie po dwakroć wyświetlano, raz w auli teologicznej dnia 26 grudnia ub. r., drugi raz 8 kwietnia w refektarzu.

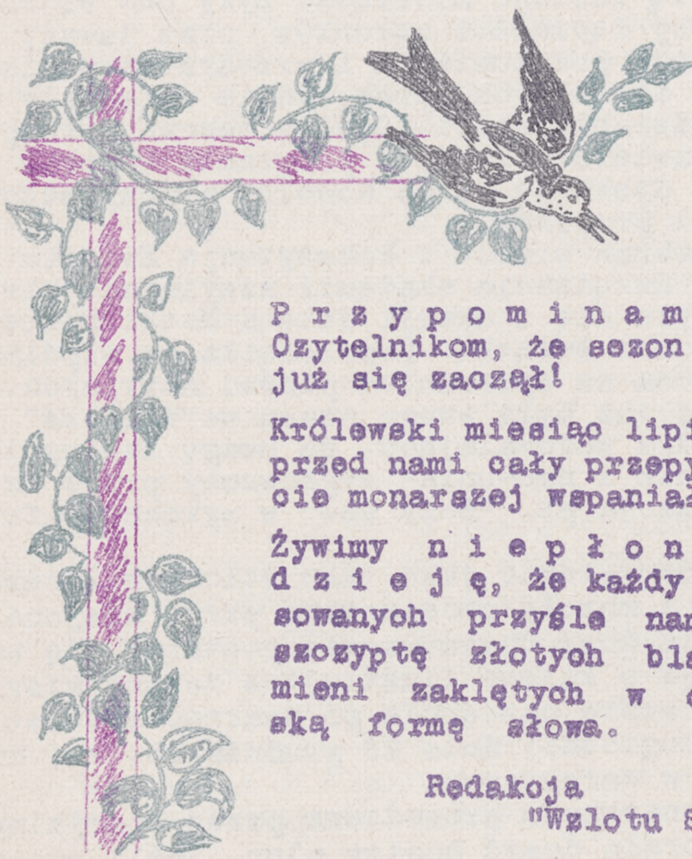
4/ Akcja znaczkowa prowadzona przez specjalny wydział Z. M. zebrała dosyć bogaty plon, jeśli się zwa-

ży nasze ograniczone możliwości i niezbyt sprzyjające warunki, mianowicie około 50 tysięcy zużytych marek.

5/ Korespondencja Z. M. jest jeszcze w powijakach. Trwałe stosunki listowne utrzymujemy z jednym dopiero stowarzyszeniem, mianowicie z Kołem misyjnym kleryków OO. Kapucynów w Lublinie. Poza tym wysłaliśmy list do alumnów rozwadowskiego Seminarium z propozycją utworzenia analogicznej organizacji misyjnej, jak dotąd jednak bez widocznego skutku. Nawet nie raczono nam odpowiedzieć. Informacji w sprawie zakładania Kółek misyjnych udzieliliśmy również listownie jednemu z księży Bernardynów Prowincji Śląskiej.

fr. Zbigniew
wiceprezes.

fr. Zdzisław
sekretarz.



P r z y p o m i n a m y Wielebnym Czytelnikom, że sezon konkursowy już się zaczął!

Królewski miesiąc lipiec roztoczył przed nami cały przepych swej iście monarszej wspaniałości!

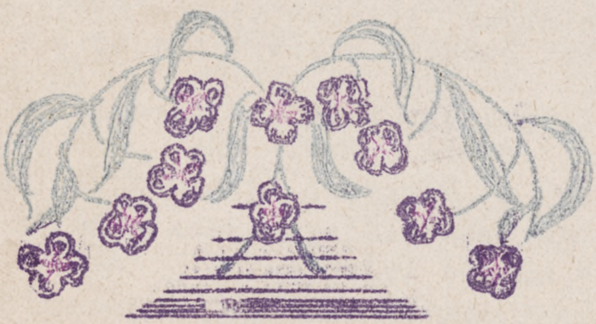
Żywimy n i e p ł o n n ą n a d z i e j ę, że każdy z zainteresowanych przyśle nam bodaj szczyptę złotych blasków i promieni zaklętych w czarodziejską formę słowa.

Redakcja
"Wzlotu Serafickiego"

Imieniny

/14 lip./ Fr.Bonawenturze, który dał się już poznać Czytelnikom "Wzlotu" ze swoich poważnych prac o charakterze socjalnym, składamy na dzień Świętego Doktora Seraf. serdeczne wyrazy życzeń.
/15 lip./ Wiel. O.Henryk, wielce popularny profesor na naszym studium filozoficznym zechce z okazji Swych Imienin przyjąć od wszystkich kleryków - studentów zapewnienie wielkich i wielu imieninowych życzeń.
/17 lip./ Fr.Aleksemu, najmniejszemu obywatelowi naszej kleryckiej społeczności, składamy w imieninowym podarku życzenia wszystkiego "najwyższego".
/20 lip./ Przewielebny Ojciec Czesław raczy przyjąć życzenia błogosławieństw Bożych w Swych rozlicznych pracach podejmowanych dla dobra dusz i Matki Prowincji.
/22 lip./ Wielebnemu O. Bolesławowi, gwardianowi, który ze specjalną sympatią odnosi się do naszych różnorakich wysiłków, składamy w podzięce specjalne serdeczne życzenia z okazji Jego Imienin.
/22 lip./ Br.Krzysztofowi ślemy imieninowe pozdrowienia.
/23 lip./ Br.Teofilowi, seniorowi krakowskiego konwentu i mistrzowi paru krawieckich pokoleń, życzymy długich i po dawnemu rześkich lat życia.
/28 lip./ Fr. Innocentemu niezrównanemu w naszym środowisku przedstawicielowi najlepszego lwowskiego temperamentu, składamy wszyscy najlepsze bratnio-kleryckie życzenia Imieninowe.
/7 sierp./ Wiel.O.Kasjanowi, który od pierwszego dnia zaistnienia "Wzlotu" poprzez trzechletnią dolę i niedolę był jego stałym współpracownikiem i doradcą, składamy za pośrednictwem "Wzlotu" życzenia Bożego błogosławieństwa w tak owocnie zapowiadającej się pracy kapłańskiej.
/7 sierp./ Fr.Kajetanowi składamy gorące imieninowe życzenia.
/9 sierp./ Przew. O. Romanowi, gwardianowi, przesyłamy ze stołecznego krakowskiego klasztoru dużo serdecznych życzeń z okazji Imienin.
/10 sierp./ Wiel.O.Laurentemu zgłębiającemu w Wiecznym Mieście z właściwą sobie skrupulatnością filozo-

ficzne tajniki, ślemy z mroocznej Północy jasne, braterskie pozdrowienia i życzenia Imieninowe.
/15 sierp./ Fr. Lesławowi, który włożył niegdyś wobec "Wzlotu" dosyć zasług, składamy obecnie gorące Imieninowe życzenia.
/16 sierp./ Br. Joachimowi, znanemu na całą Prowincję mistrzowi sztuki kucharskiej, przesyłają w tym roku z oddali /niestety/ wszyscy Klerycy serdeczne życzenia "sto lat".
/16 sierp./ Fr. Kornelowi, niedawno odznaczonemu świadectwem dojrzałości, życzymy z okazji Imienin dużo powodzeń na studiach wyższych.
/18 sierp./ Fr. Włodzimierzowi, nowemu adeptowi św. Teologii, składamy braterskie, kleryckie życzenia Imieninowe.
/20 sierp./ Wiel. O. Bernardowi przypominamy się przynajmniej raz do roku około Jego Imienin dla złożenia Mu serdecznych, najszczerszych życzeń wszelkiego błogosławieństwa i opieki Bożej w kapłańskiej pracy.
/20 sierp./ Br. Szczepanowi życzymy w dniu Imienin dużo Bożej pomocy w ciężkich zakonnych pracach.
/25 sierp./ Przew. O. Ludwikowi, prefektowi naszego klerykatu i dyrektorowi całego studium filozoficzno-teologicznego składamy wszyscy Klerycy na dzień Jego Imienin gorące, serdeczne życzenia wszelkich Bożych błogosławieństw.
/26 sierp./ Br. Rochowi życzymy wiele Bożej łaski.
/28 sierp./ Wielebnemu O. Augustynowi, prefektowi Seminarium Serafickiego w Rozwadowie, życzymy dużo Bożej pomocy w wychowywaniu najmłodszych serafickich pokoleń.
/31 sierp./ Br. Rajmondowi przesyłamy braterskie życzenia prawdziwego Bożego szczęścia.



O D P O W I E D Z I   R E D A K C J I

W. O. M. Dziękujemy. Polecamy się dalszym względom.
W. Fr. E...Temat bardzo bogaty i... pociągający.
Szkoda, że potraktowany trochę za pobieżnie.
Dobrze by było rozszerzyć go nieco.
W. Fr. A...Praca inteligentna. Zamieściliśmy.

- -

Ewentualny materiał do następnego numeru "Wzlotu Serafickiego" prosimy nadsyłać do 15 b. m. - Redakcja zastrzega sobie prawo zmian w rękopisach; nad to rękopisów nie zwracamy, chyba na wyraźne i uprzednie życzenie autora.

- -

"Wzlot Seraficki"
Adres Redakcji: OO. Kapucyni - Kraków
ul. Loretańska 11

- -

Za zezwoleniem Władzy Zakonnej

- -

